

# Nasza recenzja

**P**o słabej inscenizacji „Igraszek z diabłem” i nie najlepszej „Apetytu na czereśnie”, mamy nareszcie do czynienia z pozycją repertuarowo-teatralną, jakiej oczekiwaliśmy. „Człowiek znikąd” I. Dworieckiego (przeł. J. Koeniga) jest sztuką, obok której nie przechodzi się obojętnie, którą warto i trzeba zobaczyć i to z wielu powodów.

Pojęcie „literatura zaangażowana” wyblakło i użyto się w konfrontacji z literaturą nie zawsze zasługującą na nie. Dlatego też kategorii tej używam w stosunku do „Człowieka znikąd” z pewnym wahaniem. Dramat Dworieckiego, nazwany przez samego autora „kroniką współczesną”, jest utworem zaangażowanym (w najgłębszym i najbardziej ścisłym znaczeniu tego słowa) w problemy życia współczesnego, a ściślej mówiąc w sprawy niełatwe, drażliwe, konflikto- we, nierzadko stanowiące o dynamice życia współczesnego socjalistycznego zakładu produkcyjnego.

Fabula sztuki jest prosta. Do wielkiego zakładu produkcyjnego przybywa młody, zdolny, ale nikomu nieznanym inżynier („człowiek znikąd”) – w dodatku z co nieco zaszarganą opinią partyjną – aby objąć kierownicze stanowisko na najbardziej zaniedbanym oddziale. Czeszkow reprezentuje typ człowieka o świadomości ukstałowanej przez współczesny postęp techniczny i nieublagane prawa ekonomiki. Typ wojującego i nie idącego na

żadne kompromisy realisty. Należy niewątpliwie do gatunku Judyńców Anno Domini 1972, tzn.

ludzi z pasją i uporem, na przykład większości, czyli tzw. kolektywowi, realizujący niepopularny program działania. Czeszkow wchodząc w życie zakładu co krok staje w sytuacjach konfliktowych. By uzdrowić produkcję musi zdemaskować fałsz stosunków wewnątrzzakładowych, narazić się autorytetom partyjnym i administracyjnym, rozbić opaczne pojmowanie kolektywu, naruszyć uświęcony tradycją status obyczajowy zakładu, wydawać niepopularne zarządzenia, przekonywać, że demagogia polityczna i optymistyczne kłamstwo – uprawiane w dobrej wierze i w imię wyższych racji – na dłuższą metę są nieopłacalne: nie

zastąpią bowiem rzeczywistego wysiłku organizacyjnego i sprawności ekonomicznej.

Janusz Kozłowski, jako reżyser widowiska docenił wartości publicystyczne utworu i uznał potrzebę zaktywizowania jego zawartości prowokującej celem spowodowania dyskusji wśród widzów. Łatwo było o komediowo-groteskową deformację obrazu środowiska antagonistów Czeszkowa i banalne sponiewieranie tym samym ich racji. Z przyjemnością należy podkreślić, że us-

## „Człowiek znikąd” - teatr prowokujący

trzeżono się tej pokusy. Dialog brzmi poważniej, dramatyczniej, a racje nie są szacowane przy użyciu palca wskazującego. Jeśli tu i tam dochodzą jednak do głosu elementy satyryczno-komedijowe, to ewokuje je raczej sam tekst niż zabieg inscenizacyjny. W odpowiednim wydozowaniu tych elementów i powstrzymaniu się przed karykaturą widzę jeden z motywów sukcesu reżyserskiego J. Kozłowskiego.

Koncepcja inscenizacyjna – widoczna także w scenografii J. Zboromirskiego – zmierza do aktywizacji substancji teatralnej w przekładzie na język sceny. Skróciwszy znacznie tekst i uwzględniwszy słowne spięcia – bez

szkody dla całości – zgęścił J. Kozłowski dramatyczną materię sztuki. Zrezygnował też z elementów, których obecność na scenie wydawała się dramaturgówi konieczna (np. postać dziecka). Ograniczył ilość postaci. Rozwiązanie scenograficzne użytkowujące całą głębokość i szerokość sceny (liczne, umownie potraktowane wejścia, biurka, stoły, krzesła, automaty liczące itp.) – z otwartą perspektywą na kulisy i teatralną instalacją elektryczną – wsparło kon-

ności wytrzymania w wyznaczonych im proporcjach i w miarę potrzeby potrafili znaleźć dla siebie indywidualne miejsce.

Przyjemną niespodzianką sprawił młody Bronisław Wrocławski, występujący przed publicznością elbląską po raz pierwszy i to od razu w roli tytułowej. Rola zaczęła do szarży, narzucała wręcz interpretację namiętą, żywiołową, odpowiadała gestyką bujniejszą, pełną ekspresji, korciła do gry z dezynwolturą. Ustrzegł się tych pokus aktor, grał w skupieniu nadającym wagę słowom, którym ciężaru nieco odbierał młody wiek wykonawcy. Panował nad rolą, był przy tym szczery i bezpośredni. Co więcej: postać Czeszkowa zinterpretował dynamicznie, znajdując w miarę akcji nowe tony, coraz mocniejsze i ujawniając w scenie odprawy (II cz. dramatu) dość wysoką dojrzałość.

cepcję teatralizacyjną. Rzecz płynnie wartko i od „jednego tchu”, ponieważ założenie scenograficzne, polegające na traktowaniu poszczególnych biurek i stołów jako miejsc akcji, uwalnia od zmiany dekoracji. Dzięki temu wielu kwestiom dialogowym rozgrywanym na jednym planie towarzyszy obecność, a nawet jakies umiarkowane działanie postaci na innych planach.

Spora satysfakcji przyniosła prezentacja zespołu aktorskiego. Recenzja nie daje możliwości scharakteryzowania wykonawców. Prawie wszyscy, nie wyłączając statystów, z zadań im powierzonych wywiązali się zadowalająco, dowiedli dyscypliny, umiejęt-

Z grupy pozostałych wykonawców najbardziej trafny i interesujący (godny zapewne osobnego omówienia) wyraz znaleźli – Danuta Lewandowska jako Szczegółiewa i Krystyn Wójcik (Managarow). Zrobili swoje także pozostali wykonawcy, czyli: R. Machowski, T. Kozłowski, K. Wawrzyniak, W. Rybczyński, L. Gwicht, A. Chętko, H. Lubaczewska, E. Śnieżko-Szafnagłowa, Z. Szeptch, B. Borzyska, R. Michalski, J. Kowczykiewicz, J. Biesiada, S. Giletycz i M. Sobolewska.

R. TOMCZYK